

Dziennik wychodzi codziennie rano wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach.

Dodatek miesięczny wychodzi z ostatnim dniem każdego miesiąca.

Nowy-Sącz
Dziennik „Czas”
w Państwie Austriackim (pocztą)
rocznie zł. 24
półrocznie 12
kwartalnie 6
miesięcznie 2 cen. 25
PRZEDPŁATA NA DZIENNIK „Czas” z DODATKIEM
w Krakowie:
rocznie zł. 30
półrocznie 15
kwartalnie 8
Na sam „Dodatek” prenumerować nie można.

CZAS

Przyjmują się do umieszczenia w Inseratach
OGŁOSZENIA, ODEZWY, UWADOMIENIA, DONIESIENIA wszelkiego rodzaju, dotyczące się przemysłu, handlu, rolnictwa, sprzedaży, kupna, itp. za opłatą
Od wiersza drobnego za jednorazowe umieszczenie po 7 centów, za następne po 3 1/2 centów. Do każdego inseratu załączone być winno 30 centów na opłatę stęplową za każdorazowe umieszczenie.
LISTY z pieniędzmi prenumeracyjnymi i inseratowymi przesyłane być winny franko do Biura Ekspedycji „Czasu”.
LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.
LISTY niefrankowane nie przyjmują się.
RĘKOPISMa nadesłane Redakcyi nie zwracają się.

Numer pojedynczy dziennika kosztuje 10 centów.

Kraków 2 października.

Wyrażnym nader symptomatem w tej chwili jest nagły zwrot opinii publicznej przeciw Garibaldiemu. Uderzają na niego dzienniki angielskie, francuskie, niemowlę już o piemontskich. Korespondenci nasi donoszą o reakcyi opinii w Paryżu, i to w niższych klasach. Zwrot ten zadziwiać może tylko tych, którzy się albo uwodzą stronnictwem poglądem na sprawy włoskie, albo też których płytki sąd z powierzchowności ocenia wypadki, i głębiej w istotę rzeczy niewchodzi.

Niechaj dzienniki mówią co chcą, Garibaldi jest dziś tym samym człowiekiem który przedsięwziął wyprawę na Sycylię, chce on tego samego dzisiaj, czego chciał wtedy. Nikomu mniej pomyślność niezawróciła głowy jak jemu. Nie tylko liczył on na to powodzenie jakiego doznawał, ale w nie wierzył. Nigdy też nie było widać aby go zadziwiło, nigdy go sobie, ani też swoim towarzyszom nie przypisywał. Nigdzie i nigdy niewymagał hołdów. Niechciał aneksyi w Palermie, niechce jej w Neapolu, i to dla tych samych przyczyn. Aneksya odepiera mu władzę a on jej potrzebuje. Nie odpychał nigdy stronnictwa mazzinistów, bo na drodze którą szedł, nie mógł odrzucać pomocy jego bezwzględnie. Jeżeli dziś więcej się na niem opiera, to zmusza go do tego sam Piemont. Wie on dobrze, że aby programat swój wykonać, potrzebuje władzy; uwzględni zaś żądania Piemontu, byłoby to zbezwładnić się. Ruch jakiemu on przywodzi, niedozwala od razu zorganizować administracyi tak silnej, aby się od wszelkiej uchronić anarchii. Ze inaczej być nie może, wiadano o tem, kiedy jeszcze był w Sycylii, dziś zaś, gdy jest w Neapolu, gdy zamiast dyktatury nad dwumilionowym krajem ma ją nad dziesięć milionami ludności, opinia publiczna robi mu z tego zarzut. Zgoła Garibaldi nie zmienił się, ale opinia publiczna widząc trudności których następstw się obawia, rzuca się na człowieka co jej tę trudność przedstawia. Nie zważa ona bynajmniej na to, że wszystko co się dziś dzieje, jest tylko prostym następstwem tego że Garibaldi jest w Neapolu.

Któż nie wiedział, że Garibaldi zdobywszy Neapol urosł w siłę i to taką, iż stanie się panem ruchu włoskiego, że z królem Piemontu jak z równym sobie traktować będzie? Cóż innego się stało? Któż nie wiedział, że dopóki walka nie skończy się w Neapolu nie może być mowy o państwie Kościelnem, lecz że sprawa ta wystąpi za-

raz po upadku Neapolu? Piemont zajął państwo Kościelne, lecz Francuzi są w Rzymie; czegożby dziś Garibaldi uważać miał na względy polityczne skoro zawsze oświadczał, że polityka nie obchodzi go wcale, i dowodził całem swoim życiem, że tak było. Chcieć aby Garibaldi przystąpił do polityki piemontskiej, która w tej chwili głosi że zasłania Rzym dla Francyi a Wenecję dla Anglii, jest to samo co chcieć, aby odwołał wszystkie swoje słowa i czyny, aby się zaparł swego całego życia. Może on ustąpić przed polityką ale nie przystąpi do niej; może uleść ale nie dobrowolnie, nie z przekonania. Lecz jest to cechą pewnej opinii publicznej, że o tyle wielbi ludzi, o ile po jej myśli działają. Nie miała ona dosyć dla Garibaldeggo pochwał, bo go od Washingtona większym być mieniła, a teraz się przeciw niemu zwraca, skoro jej się zdaje, że stoi on na zawadzie dalszym jej widokom, a zwłaszcza, że upór i śmiałość dyktatora Obojga Sycylii mogłyby wywołać zawikłania, których się ona obawia. Dziennik *La Presse* zapisując ów zwrot opinii mówi, iż powinienby Garibaldi zastanowić się nad swem nowem w Europie położeniem, lecz dodaje zarazem, że na to nie rachuje wcale, woli ona bowiem mniemać, że między Garibaldim a Piemontem spór tylko pozorny istnieje. Bliski czas pokaże, jak dalece *La Presse* miała słusność.

Korespondencya Czasu.

Wrocław 30 września.

Żjazd warszawski opóźnia się. Przyczyną ma być opóźniający się pociąg Cesarzowej rosyjskiej. Być może. Ależ akuszerki petersburskie nie mogą przecież być tak ciemne w sztuce położniczej aby nie były w stanie obliczyć pierwszej dnia rozwiązania. Przyczyny muszą być inne. Najważniejszą obecnie zdaje się być ta, że pomiędzy Petersburgiem i Paryżem dzieją się z powodu zjazdu tego jakieś eksplikacje. Może być, że i szczególne a nieoczekiwane zamęcie się spraw włoskich wpływa na to zwłokę. Rzeczywiście, nie jest to chwila, aby jakiegokolwiek konferencyje dyplomatycznej mogły znaleźć podstawę do pewnych i trwałych umów. Gdyby się mimo to na jakiegobądź zgodzono, miałyby one niezawodnie charakter tylko względnego, ewentualnego, jak dotąd wszystkie inne tego rodzaju. Żjazd warszawski stracił już, zanim się zebrał, wiele z nadawanego mu znaczenia. Uważano go za demonstracyę przeciw Francyi. Tymczasem Francya zajęła takie stanowisko w obec sprawy włoskiej, że z tego powodu trudno jest przeciw niej demonstrować. Kto wie, czy nie przyjdzie jeszcze do tego, że gabinety europejskie będą uważały króla sardyńskiego za obrońcę społecznego porządku przeciw rewolucyjnej anarchii? Skoro rzeczy tak stanęły, że z dwójga złego trze-

ba wybierać jedno, bo niepodobna, bez zamieszania całego świata, odrzucić jedno i drugie, to zapewne i w przekonaniu gabinetów mniejszem jest zlem odniesienie zwycięstwa przez politykę Wiktora Emanuela. Widoczna jest, że wypadki włoskie trzymają w tej chwili w zawieszaniu wszelką stanowczą wolę i czynność polityki europejskiej.

Wmieszanie się parowca pruskiego „Loreley” w sprawę włoską, a to przez oddawanie usług królowi neapolitańskiemu, mianowicie przez dowiezienie rozkazu króla wydanego do załogi messyńskiej, stało się dla liberalno-demokratycznej prasy pruskiej nowym powodem do wystąpienia przeciw polityce i dyplomacyi gabinetu z niezmiernie ostrą polemiką. Z artykułów tych można się przekonać, że dzisiejszej prasie pruskiej nie brakuje nie do zupełnej wolności. Rozumie się, że w takiej mierze, jeżeli nie większej, używa tejże wolności prasa konserwatywna i feudalna, która krok wspomniany pochwała i usprawiedliwia pod każdym względem. O ile ta ostatnia posuwa się coraz śmielej aż do obrony zasad najwstępczniejszego legitymizmu, o tyle pierwsza postępuje w obronie zasad radykalizmu. W ostatecznościach tych jedna i druga jest złą doradczynią gabinetu, który też widocznie swoją idzie drogą, nie łatwą wprawdzie w obec takiego rozbiegu się opinii, ale zawsze lepszą, aniżeli gdyby szedł za głosem jednej lub drugiej. Takiej jednak walki opinii nie można traktować z lekceważeniem, bo obie strony mają w stolicy i na prowincyi licznych i gorliwych zwolenników i popieraczy, mają ich i w sejmie, feudalisci w izbie panów, radykalisci w izbie poselskiej. Ci ostatni walczyli dotąd pod sztandarem umiarkowanych liberalów i popierali obecny gabinet, nie tyle w samym sejmie, bo tam ich mało było, za to tem więcej w prasie. Ale ten sojusz można już dziś uważać za rozwiązany. Stronnictwo demokratyczne zaczyna iść widocznie swoją własną drogą, ma tolerowaną polityczną centralizacyą swoją w Zgromadzeniu narodowem, i wraz z niem sympatyzując, jak to widzieliśmy niedawno temu z całą demokracją europejską. Ono także postanowiło wybrać na posła berlińskiego, na miejsce zmarłego Wenzla, byłego asesora sądowego Schulze z Delitsch, jednego z najczynniejszych szermierzów demokratycznych, członka Towarzystwa narodowego. Był on już kandydatem jednego z okręgów wyborczych w stolicy w ostatnich wyborach, ale nie miał większości. Ta razą zapewniają mu lepsze powodzenie. Wybór ten niezadługo się odbędzie. Mówią że demokracja wystąpi z swoim własnym programem. To jakby woda na młyn *Kreuzzeitung*, która ucieszy się z tego rozbratu liberalizmu i demokracji, rojąc z niego tem pewniej i bliższe zwycięstwo dla swego własnego stronnictwa.

N. Cesarzowa Marya Anna ofiarowała 400 złr. na budowę kościoła parafialnego grecko-katolickiego w Temerowiecach w powiecie Halickim obwodowi Stanisławowskiemu.

Wiedeń 1 października. Lubię wczorajsze dzienniki podać treść mowy J. C. Mości do członków Związku Rady państwa, gdy wszelako przemowa ta ma wagę dokumentu i znaczenie aktu cesarskiego, przeto podajemy takową dosłownie,

jak ją dziś ogłasza *Gazeta wiedeńska* następuje:
J. C. K. Ap. Mość raczył w d. 29 o godzinie 12ej w południe przyjmować najlaskawiej zwiększoną Radę państwa, pod przewodnictwem J. C. W. najdostojniejszego prezesa swego Arcyksięcia Rajnera, i następującą mieć do niej przemowę:

„Panowie Radcy Państwa!
„Dziękuję Wam za gorliwość, z jaką rozwiązaliście trudne zadanie wasze.

„Z zadowoleniem słyszałem ponawiane często wyrażenia, w których tak patryotycznie skreślaliście uczucia Waszej miłości ojczyzny i wierności poddanych.

„Wezmę bezzwłocznie opinię Waszą pod rozważenie, i w jak najprędzym czasie wydam postanowienie.

„Z pewnością oczekuję, że każdy z Was w swoim zakresie weźmie sobie za zadanie, zjednać rozporządzeniom, które postanowienie Moje obwieszcza, chętnie i uprzedzające przyjęcie. Moim dobrym chęciom wdzięczne uznanie i początkom narodowych (*volkstümlich*) urządzeń czynne wsparcie.

„Jedźcie z Bogiem, i bądźcie pewni przychylności Waszego Cesarza!”

Wysokie Zgromadzenie wzniosło trzechkrotny okrzyk N. Cesarzowi i zostało przez Niego najlaskawiej odprawione.

— Jakkolwiek w Radzie państwa wiele głosów zasługiwało na powtórzenie, nie tylko ze względu swoich zalet oratorskich, ale i wewnętrznej swojej wagi, wszelako rozmiary naszego dziennika nie pozwalają nam zwłaszcza teraz powtarzać ich dosłownie i zmusiły nas do poprzestania na zdawaniu z nich jak i z całego toku obrad krótkiej relacji po każdym posiedzeniu. W miarę, jak dozwoli miejsce i okoliczności, nie wyrzekamy się powtórzenia tych mów, które znakomitością swoją i wpływem jaki wywarły na całe obrady, jako też na uchwały Rady, zasługują na dosłowne przełożenie. Przedewszystkiem jednak poczytaliśmy sobie za obowiązek czynić to z mowami Radców galicyjskich, zwłaszcza przez wzgląd na bezpośredni interes jaki się do nich wiąże i na sprawy kraju naszego, jakich głównie dotyczyli. Trzymając się tej kolei, wypada nam dziś podać na podstawie stenografowanych sprawozdań głos p. Kraińskiego, miany na posiedzeniu Rady w d. 22 września, tak jak był zamieszczony w *Gazecie wiedeńskiej* z d. 29 t. m.

Radca Kraiński: „Ta część sprawozdania, w której nadmieniono o niechęci powstałej w wielu stronach monarchii ze względu narodowego i językowego w przedmiocie edukacyjnym, następcza mi kilka uwag. Nie mogę, choćbym i chciał chętnie, zamieścić, że skargi na stosunki językowe w kraju do którego należę, to jest w Galicyi, w szkole, sądach, jakoteż we wszystkich innych gałęziach administracyi narodowej, są usprawiedliwione. Kwestya językowa, która z jednej strony zasadza się na dążeniu do wyparcia języka narodowego ze szkół i z administracyjnego zarządu, z drugiej zaś strony na usiłowaniu nadania językowi narodowemu stanowiska mu należnego, nie leży się w Galicyi do owych spraw, które w ostatnich dopiero dziesiątkach lat poruszone zostały w przeróżnych życzeniach u rozmaitych tak licznych ludów monarchii austriackiej. Rząd austriacki zastał w Galicyi w szkołach, sądownictwie i administracyi język polski obok łacińskiego.

Część Literacko-Artystyczna.

WIEŻA Z CZASZEK LUDZKICH

na wyspie Żerbi;

Legenda z podróży nad brzegami Afryki.

(Dokończenie.)

„Mała garstka niedobitków schroniła się w *Burdżes-Rook*, czyli wieży rynekowej, na zachód od zatoki położonej; lecz po krótkim oporze ścigana przez szturmujących, otworzyła sobie odwrot za miasto, łącząc się z innymi mieszkańcami wyspy z wioską przyległych na obronę przybywającymi. Pod cieniem drzew daktylowych, niedaleko wsi Wad-de-Zeebeeb, stary naczelnik wyspy, nazwiskiem Yokhdah, zebrał swych ostatnich rycerzy, wszystkich płonących zemstą, wyglądających sposobnie chwili, aby znów uchwycić stracone zwycięstwo. Jak u Indian północnej Ameryki, zemsta jest najwyższem uczuciem, jedyną, prawie namiętnością rasy arabskiej, ze zdobyczy wynikłej, wzrosłej rozbojem, natchnionej fanatyzmem i pamięcią dotąd że jej przodkowie panowali niegdyś aż do uj-

ścia Ebru i Mansanaresu. Prawo odwetu jest wyryte w duszach tych synów pustyni tak silnie jak wiara w jedynego Boga i fatalizm; miłosierdzie i przebaczenie są wyłącznym Ewangelią dogmatem, cały koran równie jak księgi mojeszowe są krwawym prawodawstwem zemsty.

„Rozjadły Yokhdah liczył szczególnie na brak wody słodkiej w samem mieście, i na odległość zdrojów, w których jedynie zwycięzcy czerpać ją mogli. Kazał więc zgromadzić wielkie ilości wódki daktylowej i porozstrzygać po drogach do miasta prowadzących; co do zasobów chleba i żywności, te się razem z miastem Żerbi, opodal płonącym, w gruzach swoich składów pogrzebały.

„Uderzenie jeszcze większe jak nieślawą przegranej, napadła boleścią duszę starego wodza. Córka jego jedyna, piętnastoletnia Zobbah, osłoda życia, słońce serca, światło spojrzenia, zniknęła wśród rzezi; wyzywał on w duszy anioła śmierci, Azraela, aby ją swem czarnym skrzydłem zasłonił, bo wolał ją widzieć martwą niż zhańbioną. Schroniła się była, jakby cudem, przed rabunkiem ojcowiskiego domu, w ten czas kiedy on sam walczył na czele braci; lecz wkrótce przez wół pijanego Bawarczyka odkryta, powleczonej została wśród krwawych strumieni do jednego z najedźców, nazwiskiem don José de Sahavera, kapitana w gwardyi

wybiekróla Sycylii. Był to potwór w postaci ludzkiej, wzrostu olbrzymiego, siły niezłomnej, lecz mający duszę tak czarną, jak rysy zwierzęcej jego twarzy. On pierwszy wyładował na wyspę; zanim ludzie dobyli brzegu, rzucił się był w morze, i przez kilka chwil sam pierwsze uderzenie Arabów wstrzymywał. Poznawszy ich naczelnika w starym Yokhdzie, wyzywał go słowy obelżywymi do boju, zranił uderzeniem topora, i byłby niechybnie zabił lub wziął do niewoli, gdyby ich cisnące się tłumy obu wojsk nie były rozdzieliły. Pierwszy też wkroczył do miasta, zachęcając swoim przykładem do czynów srogości, które się na około niego szczyły. Ten rodzaj ludzi, trzeba to wyznać dla honoru zachodnich pokoleń, schronił się dzisiaj prawie wyłącznie między tych dzikich żołdaków, którzy zdobywają szanse, szturmują miasta, i potem bezbronne dzieci, niewiasty i starce mordują.

„Nieszczęsne dziewczę, prawie w zemdleńiu do namiotu Sahavery przyniesione, naproczono chciało szukać swego zbawienia w zatrutym sygnecie, ostatecznie darze konającej matki; lecz niewierną trucizna nie spełniła swego dzieła, i gdy uśpiona Zobbah otworzyła oczy, zguba jej była dokonana. Ta straszna wieść przyniósł jej ojciec młody murzyn z nią wychowany, który się był wcisnął do namiotu jak dzia niewidomy. Odniósł mu przytęm-

na świadectwo słów swoich wypróbniony sygnet. Rozpacz starca, który znajdował się na radzie wojennej odbierając tę wiadomość, w ognistą wściekłość się zmieniła; darł swoją odzież, palcami pierś krwawił, i byłby się rzucił na konia dla zmazania swojej hańby we krwi przekłętę gajara, gdyby go towarzysze siłą nie byli pomiedzy sobą wstrzymali. Uczucia ojcowskie ustąpiły wreszcie przed obowiązkiem żołnierza. Nowy postanienie uwiadomił go, że chrześcijanie kilkoma oddziałami przebiegali w górę, roznosząc wszędzie mord i pożogę; lecz że zdawali się być zgnębieni zbytym upałem lub zwalczeni gorącym napojem po drogach rozstawionym. Yokhdah osadził, iż to była chwila stanowcza do wykonania swego mściwego przedsięwzięcia, i do zniszczenia chociaż jednego oddziału nieprzyjaciół. Natychmiast plan swych działań określił, ostrzegając swych ludzi, że cała skuteczność napadu na wrogów od tajemnicy i szybkości ich ruchu zależała. W jednej chwili dwa tysiące piechoty i tysiąc jazdy stanęło w pogotowiu. Dopadli do pałacyjki w wioski, z której zgłiszcza wiatr im przynosił okropne wrzaski wściekłości i rozpacz; za niemym rozkazem starca, otoczyli ją ze wszystkich stron, aby żaden z napastników nie mógł z niej uchodzić. Za dającym znakiem główny oddział arabów uderzył pędem jak uragan; gajaurów upojeni

W obec panującej wówczas dążeń wykształcenia sobie przedewszystkiem dzielnego stanu urzędniczego, język łaciński ze względu, że był używany w urzędzie, zatrzymanym był wprawdzie w szkołach przez długi szereg lat, wszelako obok tego ciągle starano się wypierać ze szkoły język polski, dopóki zupełnie nie zniknął.

„Dzieci zaledwie umiające czytać w swoim ojczystym języku, pobierały naukę we wszystkich przedmiotach, niewykluczając religii, w języku niemieckim, którego niepodobna im było rozumieć, a nierzadko przez nauczycieli, zaledwie znających język ojczysty.

„Widoczna jest rzeczą, że nie można się było przy podobnym systemie spodziewać prawdziwego wykształcenia; mechaniczne ćwiczenie pamięci bez wszelkiego rozumienia pojęć, i naturalnym skutkiem tego zagłuszanie każdej duchowej działalności, oto były owoce lat kłopotliwej w szkole spędzanych. W łacinie nawet nie widziano żadnych postępów. Język ten wykładał młodzieży w szkole w mowie dla niej niezrozumiałej to jest w niemieckiej. W pierwszych latach pod rządami austriackim kraj nie posiadał żadnego legalnego organu, przez który mógł potrzeby i życzenia ludu składać u stóp najwyższego tronu. Pierwszą do tego sposobność dano mu w deputacji krajowej zawięzanej do Wiednia przez Cesarza Leopolda II, na którą włożono obowiązki, aby obok innych życzeń zaniósł również prośbę do tronu o zaprowadzenie języka polskiego w wykładzie naukowym. Usiłowania jednak deputacji krajowej spełniły na nieczem przez śmierć Cesarza Leopolda II i z powodu powstałej potem wojny, która się dopiero pokojem wiedeńskim zakończyła. Wszystko zostało po dawnemu; państwa zebrane na kongresie wiedeńskim zawarły akt pod d. 9 czerwca 1815, i dały Polakom zapewnienie, że otrzymają reprezentację narodową i instytucje narodowe. Natychmiast po swoim zreorganizowaniu stany zebrane na sejm 1819 r. zaniósł prośbę do tronu, aby język polski znalazł wstęp w szkole i sądach; podobnie prośby wyrażono na sejmach lat następnych. Nigdy niedano odpowiedzi stanowczo od mownej, lecz przeciwnie, kraj cieszył się przyrzeczeniem, że J. C. Mość opiekować się będzie nie tylko utrzymaniem lecz i kształceniem języka polskiego (30go marca 1821), że najlaskawiej zwrócić uwagę na życzenia względem rozpowszechnienia języka polskiego w szkołach (2go kwietnia 1844) że prośba o zaprowadzenie języka polskiego do wykładu nauk wtedy załatwiona zostanie, gdy przyjdzie do reorganizacji gimnazjów.

„Ostatnie najwyższe postanowienie nosi datę 7 marca 1843. W roku 1848 przypuszczono znów język polski do wykładu nauk. Po kilku jednak latach musiał on znów ustąpić przed językiem niemieckim jako wykładowym.

„Pod d. 19 lipca r. z. J. C. Mość najlaskawiej raczył dozwolić aby po gimnazjach w tych okolicach gdzie ludność przeważnie inną niż niemiecką mówi językiem, zaniechano ogólnego prawidła wskazanego najwyższem postanowieniem z d. 9 grudnia 1854, które mówiło, że w wyższych klasach gimnazjalnych po niemiecku ma być wykładane. Kraj przyjął tę najwyższą łaskę z najgłębszym uczuciem wdzięczności, wszelako ze strony Ministerium oświecenia niezrobiono żadnego dalszego kroku, aby tę łaskę J. C. Mości wprowadzić w wykonanie.

„Nie wiem, czy zostały wydane instrukcje do władz wykonawczych, które myśl tej najwyższej łaski w istocie rzeczy ograniczały albo czyniły ją zwodniczą. Podobny postępek musiałby z jednej strony zrodzić zaraz demoralizację urzędników, z drugiej zaś strony podkopać wszelkie do urzędników zaufanie. Władze zlekakające wykonanie narażają się na podejrzenie, że postępowanie ich nie bardzo dalekiem jest od przeniwierzania.

„Wiadomość o czasie wprowadzenia w praktykę tej łaski JCMości, oszczędziaby krajowi bolesnej obawy, że w swoich słusznych żądaniach zawiedzionym się być widzi. Nawet w tak nazwanych szkołach fachowych czyli realnych, gdzie młodzież kształci się w umiejętnościach praktycznych do właściwego praktycznego życia, przynajmniej językowi polskiemu jako przedmiotowi naukowemu, podług tylko stanowisko.

„Jakich korzyści spodziewać się można z tych szkół, dość będzie przytoczyć, że gdy na właściwe przedmioty fachowe przeznaczono tygodniowo 8 godzin, na język polski tylko 2 godziny, a do 12 godzin, na język niemiecki 19 godzin. „Powszechnie są skargi i z każdym dniem silniej występują, że językowi polskiemu nie przyznano w szkole znaczenia należytego. Przemawiają za tem powody stosowności, słuszności i sprawiedliwości. Język jako wyrażenie myśli, jest ściśle z nią spojony.

„Tylko przez rozumienie wyrażenia odbiera się jasne pojęcie rzeczy, i za pomocą tylko języka mogą być pojęcia udzielane; dla tego bez wykształcenia języka zasoby umysłowe tak u ludu jak u indywidualów rozwijać się nie mogą. Tylko w języku ojczystym umiejętności pożyteczne dają się rozszerzać i przechodzić w życie ludu. Dla tego wyrobienie języka krajowego i nauczanie w nim jest rzeczywistą potrzebą ludności, a przeto jednym z pierwszych obowiązków państwa. Cel edukacyjny na tem polega, aby wykształcenie stało się własnością powszechną. Zadanie wyższych zakładów naukowych nie może w żaden sposób ograniczać się na wykształceniu pewnej liczby ludzi, którzy jedynie w swoim stosunku do państwa, mogą wiadomości nabyte w szkole wyłącznie obracać na użytek rządu; a przecież zdaje się, jakoby ta dążność przeważała, jeżeli powody przemawiające za utrzymaniem języka niemieckiego jako wykładowego mają otrzymać w Galicji znaczenie.

„Pominawszy już, że Polakom zapewniono traktatami narodowe instytucje, już sam tryb dotychczasowy używania wyłącznie języka niemieckiego jako wykładowego, nie da się usprawiedliwić, i nie mogą się wstrzymać od zrobienia uwagi, że ogólne kształcenie ludu niezmiennie na tem cierpieć musi. Albowiem tym sposobem lud znajduje przeszkodę nabywania tych wiadomości jakie u innych ludów znajduje, skoro pozbawionym był najprostszego i najnaturalniejszego środka przyswajania sobie wiadomości, doświadczeń i odkryć ludów daleko zaszyłych w oświacie, i drogą naturalną obracania ich na własność narodową. Idąc za przeciwnym widzeniem rzeczy, należałoby chyba wierzyć, że niejedną wielką ludźmi nie po winien wszelkiej narodowej oświaty, albowiem nie wszystkie ludy stoją na jednym stopniu oświaty, a nawet nie na jednym stopniu rozwinięcia się języka swojego.

„Zapatrząc się na kwestję językową w Galicji ze stanowiska prawnego, przemawiają za uprawnieniem języka polskiego w szkołach tak niższych jak wyższych, jak niemniej w wyższych zakładach naukowych, nie tylko traktaty państw regulujące stosunki Polaków, ale również przyrzeczenia dane przez NN. Monarchów. Pewnie się nie myli, gdy wypowiem zdanie moje, że żadne z państw, które zawarły traktat wiedeński nie ma większego interesu w dotrzymaniu zasad zastrzeżonych temi traktatami, jak Austria. Jakiegokolwiek kiedy przeszli Polacy doświadczenia, zamilowanie sprawiedliwości u N. Cesarza pozostaje im jako najniezawodniejsza rękojmia, iż życzenia i prośby wszystkich ludów monarchii zarówno wysłuchani będą. Dla tego i oni z pełnem zaufaniem wyglądają od wys. c. k. Ministerium praktycznego skutku słów najlaskawiej wyrzeczonych w przemowie JCMości, naszego miłościwego Pana do naszego zgromadzenia: „równa opieka wszystkim plemionom i wszystkim krajom Mojego państwa zapewnia się.“ Jakże bowiem zaufanie ludu może się utrwalić, jak się ma utrzymywać i wzmacniać, jeżeli mu się ciągle będzie dawać dowody, że lubo się uznaje jego potrzeby i życzenia, jego najświętsze i najważniejsze interesy, lubo się je zaspakajają przyrzeką, lecz się spełnić zawsze zaniedbuje.

„Z tego bynajmniej nie wypływa, aby język niemiecki miał być wykluczony ze szkół galicyjskich. Idę tylko za mojem najgłębszym przekonaniem, jeśli wypowiediam tu zdanie, że gruntowna znajomość języka niemieckiego szczególnie jest niezbędną dla każdego oświeconego obywatela w monarchii austriackiej. Nie idzie o wykluczenie języka niemieckiego ze szkół polskich, lecz owszem młodzież ma znaleźć sposobność nabywania go lepiej i gruntowniej, aniżeli dotychczas było.

„Chcę rozbiierać, jakby się do tego doszło, mu-

siałbym przejść na pole dydaktyczne. Wystarczy jednak ta uwaga, że kto się nie nauczył myśleć we własnym języku, temu się nie uda przyswoić sobie doskonale obcą mowę. Ze zresztą język polski posiada ową dojrzałość i rozwinięcie, aby za jego pośrednictwem udzielać nauki w wyższych także umiejętnościach, na to leży dowód nie tylko w literaturze polskiej idącej krok za krokiem w postępie umiejętności, lecz również w tem, że ostatecznie istniejącego uniwersytetu niemieckiego (zapełnione mowa tu o uniwersytecie lwowskim. P. R. Cz.), istniały trzy uniwersytety w Krakowie, Warszawie i Wilnie, gdzie we wszystkich wydziałach wykład nauk odbywał się po polsku, i gdzie wykształceni się młodzi, jakimi poszczyciliby się mogły najlepší uczelnie uniwersytety w Europie.

„Przechodząc do kwestyi językowej w sądownictwie, muszę nadmienić, że sądy powołują się używając języka niemieckiego we wszystkich czynnościach swoich, na postanowienie cesarskie z dnia 20 października 1852. Tego jednak najwyższego postanowienia nie można znaleźć ani w Dzienniku Praw Państwa, ani w Dzienniku rządu krajowego.

„§ 2 powszechnego kodeksu cywilnego na tem samym miejscu, w którym mówi: „że nikt niewiadomością prawa nie może być obowiązany, tak aby prawo miało moc obowiązującą, powinno być należycie obwieszczone. Patent z r. 1849, zaprowadzający pominięcie Dziennika, stanowi, że nie tylko wszystkie prawa cesarstwa i krajowe, ale nadto rozporządzenia ministerialne, a to nawet wtedy, jeżeliby odnosiły się do jednego tylko kraju koronnego, muszą być w nich zamieszczone, tak, iż ogłaszanie praw w tych dziennikach uważanem być powinno za jedyny sposób prawny ich obwieszczenia. Ponieważ owo najwyższe postanowienie nie mieści się ani w Dzienniku Praw Państwa, ani w Dzienniku rządu krajowego, przeto nie może być uważane za obowiązujące mieszkańców kraju. Rząd austriacki stał w sądach język polski w sprawach niespornych, a łaciński w spornych, i działał na wykluczenie polskiego języka ze sądownictwa.

„Za czasów Cesarza Józefa II naznaczono termin do dnia 1 listopada 1790, z którymby język polski jako sądowy miał ustać, wszelako najwyższe to rozporządzenie nie weszło w wykonanie. Już w d. 27 maja 1791 ukazał się dekret nadworny, w którym powiedziano, że aby uzyskać posadę przy władzy sądowej, znajomość języka niemieckiego nie jest konieczną. Ordynacja sądowa austriacka stanowi pod § 14, że strony i ich obrońcy mogą się posługiwać w swoich mowach przed sądami zwykłym językiem. Że nie konieczne miano tu język niemiecki na myśli, wykazuje się to z dekretów nadwornych z dnia 3go czerwca 1819 i dnia 6go lipca 1826, w których uczyniono zapytanie do sądu apelacyjnego, czyby w sądach ziemskich galicyjskich, sądach kryminalnych i magistratach we Lwowie i Brodach, nie dało się z czasem zaprowadzić języka niemieckiego. Już w ciągu porozumiewania się w tej mierze zaczęły sądy posługiwać się językiem niemieckim. To dało powód stanom zebrany na sejm w r. 1826 do zanieśienia prośby do najjaśniejszego tronu, aby jeżeli już zmiana zaprowadzona być musi, język narodowy wszedł w zastępowanie. Na to dano Stanom krajowym w najwyższem postanowieniu z dnia 10 sierpnia 1830 r. odpowiedź, że ma pozostać przy dawnym zwyczaju, i że urzędnicy winni wstrzymywać się od wszelkiego własnowolnego odstępstwa od tegoż. To najwyższe postanowienie obwieszczone również zostało w późniejszych dekretach nadwornych w latach 1831 i 1833, tak sądziom, jako adwokatom i stronom.

„W r. 1840 dekretem nadwornym z d. 29 grudnia dozwolono sądom używać języka niemieckiego w przedmiotach oficjalnych do wyższych instancji i w korespondencyach z innemi władzami. Wszelako pozwolenie to odnosiło się tylko do wewnętrznych czynności urzędowych w sądach; w czynnościach zaś na zewnątrz zachowały wagę dawniejsze zakazy na podstawie: „*exceptio firmat regulam*.“ Niemniej wszelako sądy zaczęły znów używać języka niemieckiego w pertraktacjach sądowych.

„Z tego powodu Stany zgromadzone na Sejm

w r. 1841 ponowiły w tym samym przedmiocie podanie do JCMości, na które w r. 1844 wysłała najwyższa decyzja, iż przy dotychczasowych przepisach pozostać ma.

„To najwyższe postanowienie podane było również Stanom w r. 1846 do wiadomości. Od r. 1846 nie istnieje w kraju żaden legalny organ, za pośrednictwem którego potrzeby jego ludu życzenia mogłyby dochodzić najjaśniejszego tronu. Powszechnem jest życzeniem i potrzebą, aby język polski znalazł przystęp do pertraktacji sądowych; albowiem strony na podania swoje polskie otrzymują wyroki i orzeczenia po niemiecku, których zrozumieć nie mogą; albowiem przyjmowanie takich aktów przez urzędników niezających wcale języka krajowego lub znających go tylko niedokładnie, może dawać powód do błędnych tłumaczeń lub pomyłek, przez co strony szkodę by poniosły; albowiem strony nie mogą się osobiście przekonać, jak sprawy ich są prowadzone; nakoniec że zmuszone są ponosić większe wydatki na tłumaczy i kosztą redagowania pism w sprawach nawet niespornych. Zresztą w byłych sądach patrymonialnych i we wszystkich czynnościach w nich odbywanych, język polski był w ciągłym używaniu jako język sądowy, i pozwalał sobie nadmienić, że postępowanie to stwierdzonem było również postanowieniem najwyższem w r. 1844.

„Ostatniemi czasy wyszło podobno rozporządzenie ministerialne, w którym sądom wyższym w Galicji polecono używać w stosunkach ze stronami języka krajowego. Wszakże rozporządzenie to ministerialne nie było należycie publikowanem. Jeżeliby to rozporządzenie ministerialne zawierało w sobie takie przepisy, jakie z niego sądy wyższe galicyjskie wyprowadzić się zdają, to i to rozporządzenie ministerialne nie odpowiedziałoby życzeniom. Albowiem wyroki i orzeczenia spisane po niemiecku mają być wydawane stronom dopiero przez pierwszą instancję w przekładzie polskim. Wewnętrzna służba urzędowa zniewala również sądy, że spisane po niemiecku rezolucje do urzędów hipotecznych, wydają stronom w przekładzie polskim. Widoczna jest rzeczą, jakie z tego urzędnicy powstają przypadki obrazy prawa, zawiad, jakie powiększenie roboty i kosztów, a ten tryb postępowania przeciwny naturze i celowi, kosztowny, i częstokroć na szkodę strony wypadający, jest przedmiotem powszechnych skarg w kraju, które wtedy tylko mogłyby się uciszyć, gdyby sądy w Galicji otrzymali w myśl postanowienia traktatów, narodowe urzędnicy, a zarazem gdyby język polski uzyskał w nich w całej pełni znaczenie języka narodowego.

„Co się tyczy administracji władz krajowych, wyszło ostatniemi czasy rozporządzenie z dnia 21 grudnia 1859, ażeby władze w stosunkach ze stronami używały języka krajowego.

„Rozporządzenie to wydane przez p. Ministra spraw wewnętrznych, najlepsze sprawiło w kraju wrażenie, i przejęło ludność najserdeczniejszą wdzięcznością. Spodziewamy się, że po przewyżczeniu trudności nieuniknionych podczas przechodu z jednego systemu do drugiego, stanie się zadowolony życzeniem ludności ze względu także na to rozporządzenie. Administracja już teraz przez to zyskuje, że wszystko spieszniej i energiczniej da się przeprowadzić. Lubo młodzież polska nieokazywała braku chęci do służby publicznej, lubo w każdym razie dawała dowody wierności i przywiązania do najwyższego tronu, wszelako to nowe urządzenie, przez które przy obsadzaniu nawet wyższych posad krajowych uwzględniani będą, nowym zapewne stanie się bodźcem dla młodzieży do oddawania się z większą jeszcze gorliwością służbie rządowej. Kraj zaś największą ztąd osiągnie korzyść, że administracja będzie mogła być prowadzoną w języku dla niego zrozumiałym, że kraj administratorem będzie przez swoich synów, którzy najlepiej oswojeni są z językiem krajowym i stosunkami krajowemi, i których niewątpliwie dobro kraju i monarchii najwięcej obchodzi.

„Po tem przedstawieniu jeśli sobie uwidocznie potrzeby, życzenia i usposobienie kraju, jakoteż stanowisko moje jako doradcy Korony, nasuwa mi się prośba, aby przy rozstrzygnięciu ważnych kwestyj publicznych, jakie nas zajmują, mogły również prawa zaręczone Polakom przez traktaty

trunkiem i rzezią żadnej straży nie postawili, napad więc był łatwym i zwycięstwem pewne. Spieka promieni słońca, pionowo prawie spadających, zmusiła wszystkich do zdjęcia stalowych pancerzy. Żaden cios nie był rzucony na ślepo, żaden niewierny nie mógł zanieść do swoich nowiny tej porażki; i podług opowiadania wice-kajady, 2000 z górą tych psów posoką swoją zgorzałą wioskę oblały. To mówiąc, wychylił jedna po drugiej dwie czary płonącego kordyau.

„Nie oddał zawziętości Arabów powstrzymać nie zdołał. Zagrzani widokiem krwi, rzucili się na drugi oddział hiszpanów, plądrujących podobnie wieś Essook. I tu także gajourowie w pień zostali wycięci, chociaż zwycięstwo drożej opłaconem było jak w pierwszym spotkaniu; Arabowie, powrótnie zwyciężczy, łącząc z pierchającymi niedobitkami wpadli do miasta. Yokhdah walczył na ich czele, do samego Mahometa podobny, dając przykład wszystkim i nacierając jak prosty żołnierz. Hiszpanie przerwani tym niespodzianym napadem, chronili się na łodzi do brzegu przywiązane; lecz na nieszczęście odpływ morza prawie wszystkie czółna na suchym wybrzeżu osadził. Yokhdah rzucił się w fale ciągnąc za sobą żołnierzy; doścignął Hiszpanów ciężko uzbrojonych i rabunkiem obla-

dowanych: morze i piaszczyste zasy pyłami, napad więc był łatwym i zwycięstwem pewne. Spieka promieni słońca, pionowo prawie spadających, zmusiła wszystkich do zdjęcia stalowych pancerzy. Żaden cios nie był rzucony na ślepo, żaden niewierny nie mógł zanieść do swoich nowiny tej porażki; i podług opowiadania wice-kajady, 2000 z górą tych psów posoką swoją zgorzałą wioskę oblały. To mówiąc, wychylił jedna po drugiej dwie czary płonącego kordyau.

„Tymczasem wice-król Syeylii z pokładu swęj głównej trójmasztowej nawy patrzył na tę bitwę lub raczej na tę rzeź, chcąc następnego dnia dopiero wyładować dla uroczystego zajęcia w imieniu Filipa II tej mniemanej zdobyczy. Nie był w stanie dać żadnego wsparcia uciekającym, gdyż łódki były rozproszone a wyższe okręty do brzegu przystąpić nie mogły. W tej samej chwili, flota nieprzyjacielska złożona z 35 żagli, ukazała się na przestrzeni morskiej, wschodnim zwyczajem w półkierze uszykowana, szybko nadbiegając i w sposóbie się do walki. Były to posilki wysłane ze Stambułu na wezwanie tripolitańskiego paszy, i złowrogim trafem znajdujące się na wysokości wyspy Żerbi, aby dopełnić zniszczenia chrześcijańskiej eskadry.

„Pierwszy Doria postrzegł to nowe zagrażające niebezpieczeństwo, i orlim swem spojrzeniem zmie-

rzył całą jego wielkość. Dał natychmiast rozkaz do odwrotu, uszykował w klin swoje galery dla przecięcia linii nieprzyjacielskiej już go z obu stron okrążającej. Lecz było za późno; wiatr gwałtownie dał w zatokę, i on sam z pięcioma weneckimi galierami potrafił przez półkierze tureckich okrętów przebić się na wolne morze: wszystkie inne statki dostały się w ręce muzułmańskiego admirała. — W tej jednej bitwie morskiej, podług raportu posłanego do Stambułu, chrześcijanie stracili 14,000 ludzi; 11,000 poległo na wyspie Żerbi, a strata Turków w tej całej wyprawie tylko do 5000 ludzi dochodziła.

„Uratowany przez Dorię, wice-król Lacerda resztę swego życia spędził w pobahubieniu i sromocie. Zemście Arabów stało się zadość; sam Yokhdah tylko nie czuł się jeszcze dostatecznie pomśczone, trzeba mu było wznieść krwawy pomnik swego zwycięstwa. Odcięte głowy gajourów stosami na brzeg zniesiono; zaczęto budować Wieżę z czaszek, a Yokhdah zastrzegł sobie ostatni kamień do niej własną ręką przyłożyć.

„Zgon srogiemu Sahavery, był godną nagrodą życia pełnego gwałtów i zbrodni; zlamany torturą, spluskany krwią, z powrozem na szyi, przywleczony został na wybrzeże, gdzie wieżę z czaszek

budowano. Patrząc na nią, uczył coś ludzkiego jeszcze budzącego się w zatwardziałej piersi; zadrżał śmiertelnie, lecz mu Yokhdah odpowiedział dzielnym i rozpaczliwym śmiechem, pokazując mu córkę. Klęcząc u stóp jego, Zobbah błagała ojca ze łzami o przebaczenie dla więźnia; rozbestwiony Yokhdah, w sercu jęł swój yatagan utopił. Wtedy rozpoczęła się dla Sahavery męczarnia okropna, przeciągła, aż do zupełnego wybudowania wieży z czaszek trwająca; żywcem został na pal wbit; a ostatnia głowa u szczytu zamurowana, była tego złoczyńcy.

Tu stary Turek, po zażyciu ostatniej dozy lekarstwa, już czując się zupełnie pokrzepionym, pochylał głowę i zamrużył oczy, jak mechaniczna figura której sprężyna działania swoje skończyła. Widząc że nie więcej od niego nie otrzymam, zamknąłem się w kajucie dla zebrania dorywczych notatek, później memi własnymi studjami stwierdzonych, i z których dzisiejszą powieść wypisuję.

Krystyn Ostrowski.

Kurs papierów publicznych i pieniężny.

(w walucie austriackiej).

Kraków 1 października	złp.	plac.
Banknoty polskie na 100 złr. now.	345	339
Hambury 100 marków	110	108
Talary pruskie na 150 złr. now.	75	74
Srebro nowe.	133	131
Półimperyały rosyjskie	8 85	10 65
Napoleondory 20-fr.	10 65	10 45
Dukaty holenderskie ważne	6 28	6 18
" austriackie	6 30	6 20
Listy zastawne galicyjskie z kuponami	75 50	86 50
Obligacje indenn. z kuponami	68	66 50
Pożyczka narodowa z r. 1854.	74 50	73
Akcyje kolei gal. bez dywid. z wpłatą 60%	156	154
Listy zastawne polskie z kuponami	100	100

Wiedeń 1 października (telegraf.)	złr.	o.
Augsburg 100 złr.	113	—
Hamburg 100 marków	99	—
Londyn 10 £	131	50
Paryż 100 franków	6	29
Dukat	64	—
5% Metali	58	—
4% " na walutę austr.	55	—
3% " " " "	49	50
2% " " " "	—	—
Losy z roku 1834	119	73
" " 1839	87	—
" " 1854	86	—
" " 1860	105	50
Kredyty ruchomego	74	50
Pożyczka narodowa	62	75
Obligacje indenn. galic.	746	—
Akcyje bankowe	163	—
" kolei północnej	250	50
" kredytu ruchomego	147	—
" kolei francusko-austriackiej	150	75
" nadcaisańskiej	—	—
" gal. Karola Ludwika z wpłatą 60%	—	—

Lwów 28 września	złp.	plac.
Dukat holenderski	6 27	6 24
austriacki	6 29	6 25
Półimperyały rosyjskie	10 92	10 80
Rubel rosyjski	2 9	2 8
Talary pruskie	2 3	2
Pięcioletnia polska	—	—
Listy zastawne galic. bez kupon.	85 50	85
Oblig. indenn. bez kupon.	64	63
Pożyczka narodowa bez kupon	76 35	74

Warszawa 29 września	rubl.	złp.
Półimperyały	—	5 56
Oblig. skarbowe	91	—
kupon	—	1 98
Listy zastawne III okresu	14 84	—
kupon	—	16

Wrocław 1 października	złp.	plac.
Banknoty austriackie w mon. nowoj	75	—
Polskie bilet bankowe	88	—
" listy zastawne	87	—
Poznańskie listy zastawne 4%	101	—
3 1/2%	—	93
Oblig. kolei krak.-śląsk.	—	—

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

Z Wadowickiego 29 września.

(W. S.) W poprzednich korespondencjach donosiłem był o wielkim handlu drzewami i bawlną utrzymującym się w Andrychowie. Ten handel zostaje dzisiaj jedynie w ręku p. Koszwickiego, dymsionowanego komisarza akcyzowego. Jest to handel tak wielkich rozmiarów, iż nielatwo można mieć o nim dokładne wyobrażenie. Wsie bowiem okoliczne Wieprz (licząca 150 numerów osady, kędy w każdym domu najmniej bywa jeden warsztat): Roczyn (mająca 80 domów); wreszcie wieś Kocierska, miasto Andrychów i część wsi Bulowice posiadają najmniej 500 warsztatów tkackich, na których mieszkańcy wyrabiają płócienną bawełnianą, biorąc od p. Koszwickiego bawełnę i płacąc mu za nią towarami. On zaś gotowy towar odsyła do Wiednia, z kąd się rozchodzi po całej monarchii. Tym sposobem przechodzą tysiące centnarów bawlny rocznie przez jego ręce, i tysiące też zysku jemu samemu przynoszą. Dla tego jeszcze raz zwracam uwagę publiczności krajowej na to zyskowne przedsiębiorstwo.

Gdańsk 29 września. Po kilkudniowej pogodzie wczoraj i dziś, mieliśmy ciepły zaszew sprzyjający deszczowi. Targi angielskie z każdym dniem się podnoszą, a dzisiejsza telegraficzna depesza wielki ruch na giełdzie zbożowej zwiastuje. Zbiory są na ukończeniu, ale i rezultat niezadowolniający, bo pszenica pod względem gatunku i wagi najrozmaitszej wypadła, a w znacznej części tak jest licha, że na obiel użyć jej niepodobna. Ziemiaki ogólnie dobre i to wpływa na stanowisko na ożywieniu handlu.

We Francji też ceny stały się podnoszą na wszystkich wewnętrznych targach, bo świeże zboże tylko z domieszką starego, daje się używać.

W Holandji, Belgii i głównych morza Niemieckiego portach, ceny wyższe a targi ożywione. Na naszej giełdzie mieliśmy ruch dobry. Ziarno dwuletnie dziś już nader rzadkie, szczególnie było poszukiwanem i to po rosnących z każdym dniem notowaniach, ale i na świeże szczególnie w lepszych gatunkach mieliśmy dobry obdyt.

Zyto również z latwością dawało się umieszczać. Sprzedano w ciągu tygodnia pszenicy starej ze spichrza polskiej 14500, świeżej polskiej 45, pruskiej 305, żyta 14500, jęczmienia 40, grochu 105.

Płacono za łaszt wagi holl.		guld. prus.		wagi pol.		korz. warsz.	
						złp. gr. złp. gr.	
Pszenica	od 130 do 131	od 630 do 665	245-247	51 14 54 10			
"	132 " 133	660 " 700	249-250	53 26 57 3			
"	świeża 124 " 125	560 " 580	233-241	45 20 49 9			
Żyto	" " 125	348 " 304	235	30 35 13			
Jęczmień	" 103 " 105	282 " 304	198	24 20 25			
Groch	" " " "	360 " 398		31 16 34 2			
Toruń przebyło pszenicy łasztów 126, żyta 13, jęczmienia							
60, grochu 27, bali łasztów 64, belek dębowych 60, sosno							
wzrost 18.055.							